MŁODA DEMOKRACJA

S. P. D.

ORGAN RUCHU MŁODEJ DEMOKRACJI

ROK I DNIA 20 GRUDNIA 1943 R. NR. 2

Lamartine 1848



„Istnieją dwa rodzaje patriotyzmu. Jest jeden taki, na który złożyły się wszystkie nienawiści, wszystkie przesądy; wszystkie obmierzłe niechęci, jakie ludy otępiałe przez rządy czerpiące korzyść z ich waśni, żywią dla siebie nawzajem...

I jest inny, który przeciwnie powstał ze wszystkich prawd, ze wszystkich praw, które narodom są wspólne..."

Z GENEALOGII DEMOKRACJI POLSKIEJ

Oświadczyliśmy w pierwszym numerze naszego pisma, że stojąc dziś wobec dylematu wielu „prawd" poszukujemy prawdy. Spodziewamy się, że poszukiwania te odbywać się będą z korzyścią nie tylko ściśle dla naszej grupy ideowej, ale i dla całej myślącej młodzieży polskiej, którą również obowiazuje teraz „przewartościowywanie wartości". Ponieważ nadto pragniemy, żeby nasze dążenia pozostawały w zgodzie z tradycjami historycznymi — nie od rzeczy więc będzie prześwietlić istotę pewnego sporu, mającego zasadnicze znaczenie. Spór ten toczył się w krytycznym okresie bezpośrednio przed wojną. Już wówczas stało się jasnym dla wszystkich wbrew wszelkim podziwom i ciągotom naszych reakcyjnych ugrupowań, że miejsce Polski, Polski jako państwa, Polski jako kraju znajduje się nie po stronie brunatnej międzynarodówki, lecz w obozie walki o wolność. Nasi rodzimi totaliści zaniepokoili się tedy nie na żarty. I oto naraz jednym z ulubionych haseł wczoraj jeszcze jawnie prohitlerowskich ośrodków stała się insynuacja, że walka o demokrację w Polsce, to tylko taka „pożyczka ideowa", zaciągnięta od mocarstw zachodnich, że obóz demokracji polskiej wyrósł nie z walki polskich rzesz ludowych, z polskich wsi, fabryk i biur lecz z podszeptów i inspiracji zagranicznych czynników. Insynuacja ta w świetle historii wyglądała niezmiernie żałośnie. Mimo to trzeba było ją dla dobra rzeczy odeprzeć i osadzić. Obóz demokracji polskiej nie czekał z zadeklarowaniem swego stanowiska do wiosny 1939 r. Obóz demokracji polskiej głosił twe hasła od szeregu lat, toczył upartą walkę z obu formami ataku totalistycznego na Polskę: z endecją i sanacją, podejmującymi różnymi nieco metodami próby totalizacji kraju. Obóz demokracji polskiej nie musiał dopieró wiosną 1939 r. „zapożyczać się ideowo" na Zachodzie, bo jego ideologia wyrosła z polskiej rzeczywistości, a skrystalizowała się i zahartowała w ciągu stupięćdziesięciu lat walki o Niepodległość, walki, która była równocześnie walką o wolność. Od dni Kościuszki hasła demokratyczne splatały nie-

rozłącznie z walką o Polskę. Nie trzeba demokratom polskim „zapożyczać się" u nikogo, skoro posiadamy niewyczerpany i bezcenny skarbiec ideowy, polityczny i moralny, zrstawiony nam w spuściznie przez naszych poprzedników od Kościuszki, Sułkowskiego Jasińskiego, poprzez Worcella i Krępowieckiego, Dembowskiego i Kamieńskiego, Hauke-Bossaka i Jarosława Dąbrowskiego, aż do Kunickiego, Waryńskiego i Limanowskiego. Cała bohaterska przeszłość niepodległościowa, to walka o demokrację. Wszyscy wrogowie demokracji w Polsce demokracji społecznej. gospodarczej i politycznej, wszyscy jawni i zamaskowani totaliści zspomnieli o tym, skoro nasze hasła demokratyczne i wolnościowe usiłowali traktować jako „pożyczki ideowe". Nie dla żadnej dziś rozgrywki ani taniej satysfakcji, lecz dla odsłonięcia jednej z prawd, trzeba stwierdzić, że, owszem, istniały takie pożyczki, ale zupełnie gdzieindziej: w obozie naszych przeciwników, w polskim obozie totalistycznym, który wprawdzie obecnie mocno się przerzedził i ulega rozkładowi na skutek krachu faszyzmu, ale mimo to istnieje jeszcze przyczajony. Bo czymże jeśli nie jedną wielką „pożyczką ideową", zaciągniętą w Berlinie i Rzymie, w Burgos i Bratyslawie była cała „ideologia" wszystkich niemal odłamów naszego totalizmu? Czymże, jeśli nie „pożyczką ideową" był ich zachwyt dla faszyzmu, wrogów naszych, którzy później i wszyscy po kolei opowiedzieli się za rozbiorem Polski? Czym, jeśli nie „pożyczką ideową" były ich mundury i „saluty", ich hasła, ich wrzaski, ich cała działalność?

Czy cała „Falanga", czy cała akcja oenerów nie była wyraźną, nawet niezbyt ukrywaną „pożyczką ideową". mówiąc prościej, zwyczajnym małpowaniem brunatnoczarnych herojów? Z dumą przecież tak stosunkowo niedawno mówili i pisali o sobie: „My polscy hitlerowcy". Dziś niejeden z tych obałamuconych przed kilku laty młodzieńców spala się ze wstydu na wspomnienie tej przeszłości i gotów jest przedstawić swym nauczycielom i fuererkom straszliwy rachunek za spaczenie czystych i płomiennych porywów młodości. Czym, jeśli nie „pożyczką ideową" były „paragrafy aryjskie", z uwzględnieniem dziadków i babek w organizacjach akademickich, czy nawet w naczelnej Organizacji Inżynierów? Były to żywe kopie ustaw norymberskich z minimalnymi tylko zmianami tekstu. Tak, istotnie, nie trzeba było Polsce „pożyczek ideowych" z zagranicy, nie trzeba było ani monopartii, ani kierowanej kultury, ani antysemityzmu, ani niemieckich wzorów w nauce, prawa ani w żadnej dziedzinie życia społecznego Nie trzeba było wielu jeszcze innych rzeczy, na których ocenę przyjdzie czas odpowiedni. Dziś już niemal dla wszystkich jest jasne, że postawa demokracji polskiej została przez bieg wypadków całkowicie usprawiedliwiona. Jest jasne, że wszystkie jej ostrzeżenia, wszystkie postulaty i linie kierunkowe w polityce wewnętrznej i zagranicznej, przyjmowano wówczas z drwiną i wyciem, okazały się trafne i zgodne z interesem narodowym. Bo właśnie cała ideologia demokracji polskiej nie była naleciałością, bo wyrastała z gruntu polskiego i wspierała się mocno na wiekowych tradycjach historycznych. Bo jej zasadą przewodnią była zawsze walka z przemocą we wszelkiej postaci, walka z wrogimi jak i z rodzimymi wrogami postępu i wolności. Jeszcze Józef Sułkowski, ów książę-jakobin, myśliciel i strateg, będący pod wpływem Jakuba Jasińskiego wołał w 1792 r.: „...O moja droga Ojczyzno! Kiedyż ujrzę u Ciebie w każdej wsi zamiast pręgierzy, zasadzone drzewo wolności!... Czas ten nie jest już zbyt odległym; coraz jaśniej szerzące się światło wieku daje nam pewność jego zbliżenia. Kiedy lud pozna swe prawa, jakżeż olbrzymią stanie się jego siła. I jacyż wówczas będą wszechwładcy, których by usiłowania nie rozprysły się o tę masę ludzi zwolnionych z więzów służalstwa?" Ta myśl przewija się w różnych wariantach i stopniowaniach przez całe dzieje demokracji polskiej, wypełnione walką o niepodległość i wyzwolenie. Ruch demokratyczny polski od samego początku wyprzedzał swój czas i miał charakter jednocześnie polityczny i społeczny. Towarzystwo demokratyczne, Młoda Polska, Stowarzyszenie Ludu Polskiego w czwartym dziesiątku lat XIX wieku antycypowały niejako zadania naszej epoki w czwartym dziesiątku lat XX wieku. Nie omawiamy tu bogatej historii demokracji polskiej, ale uderzające jest, że hasła i dążenia współczesne, dzisiejsze plany przebudowy świata, nawet cztery wolności i międzynarodowa organizacja bezpie

czeństwa Europy — mimo wielkiego przedziału czasu i różnicy szczebla w rozwoju społeczno-gospodarczym miały już swoje wyrazy i sformułowania u naszych naddziadów demokratów. Tak np. Towarzystwo Demokratyczne głosiło w 1838 r.: „przyszła rewolucja nasza masi być zarazem polityczną i socjalną, musi oczyścić kraj z wrogów obcych i zorganizować naród wedle zasad wolności i równości". Albo Henryk Kamieński w ‚Prawdach żywotnych narodu polskiego', poświęconych w 1844 r. T-wu Demokratycznemu: „Rewolucja ludowa jedynie mogąca dać narodowi naszemu dość siły, bądź do odparcia najazdu bądź do wydźwignięcia się z niewoli, jest zawsze główną kwestią Polski o jej istnieniu stanowiącą". „Mocni, będziemy mieli pomoc ludów, które się z nami przeciwko powszechnemu uciemiężeniu połączą i ustalą nasze zwycięstwo". „Stąd objawia się powołanie Polski w dzisiejszej Europie aby przewodniezyć oswobodzeniem własnym powszechnemu". „Pracując dla siebie, niosąc iednocześnie wojnę despotom, a słowa braterstwa ludom". Albo też w mowie listopadowej w 1843 r. Ludwik Mierosławski: „Niema rewolucji w Europie bez zmartwychwstania Polski; następnie niema dla Polski zmartwychwstania poza demokracją". Albo znów Szymon Konarski z Młodej Polski: w 1835 r., czasopismo „Północ" wespół z Janem Czyńskim: „Oswobodzenie Polski przez wojnę i rewolucję, oswobodzenie ludzkości jest naszym celem. Szczęście wszystkich naszych prac— przedmiotem Polska, i ludzkość naszym hasłem". „Chcemy przede wszystkim oswobodzić ojczyznę, my wiemy, że walka krwawa wymaga ofiar, lecz równocześnie w czasie wojny o wolność i niepodległość porównają się różnice społeczne, majątek pojedyńczych stanie się skarbem publicznym, cała ludność zamieni się w braci żołnierzy". „Młoda Polska" była sekcją „Młodej Europy', która w 1834 r. dążyła już do „konfederacji republikańskiej wszystkich ludów, urządzonych każdy podług wielkiej zasady jedności narodowej".

Nie sposób tu mnożyć cytat, ale i one już świadczą o naszym ścisłym powinowactwie ideologicznym, niesposób jest wymieniać dzieł, dokonanych przez naszych wielkich poprzedników ani niesposób również wymieniać wszystkich czcigodnych imion, bojowników, pisarzy, myślicieli stanowiących źródło genealogiczne demokracji polskiej. Reprezentują oni olbrzymią, wspaniałą galerię ludzi, dotąd niedość szeroko w Polsce znanych i czekających wciąż na swoje wyczerpujące biografie. Dopiero w przepychu ich zasług i cnót, dopiero na dorobku ich ofiarnego trudu i dopiero w purpurze krwi przez nich przelanej na wszystkich pobojowiskach wolności, wystąpi we właściwych proporcjach ich wielkość z jednej strony, a z drugiej — to całe mizerne, nędzne i żałosne ustosunkowanie się totalistów do demokracji polskiej współczesnej. Z kim tu kogo zestawiać¿ Czyje i jakie idee porównywać? Śmiech pusty porywałby każdego myślącego i prawego Polaka lub naprzemian wzbierałaby pasja, gdyby któryś z faszystów ośmielił się porównać promienne postacie w rodzaju St. Worcella, Edwarda Dembowskiego, Szymona Konarskiego czy Henryka Kamieńskiego z prostackimi i plugawymi bożyszczami typu Codreanu, Degrellów, ks. Tiso czy innych z rodu Durczańskich i Sidorów, jurgieltników i pachołków berlińskich. Już dzisiaj nikt nie zechce w poczuciu bezkarności opluwać wiekowych tradycji demokracji polskiej. Zresztą odbywa się już wzmożony odpływ od nauki i wiary faszystowskiej, a wśród uczciwej części, okłamanej i zwiedzionej młodzieży ozonowo-oenerowskiej narasta powoli świadomość straszliwego błędu i zaślepienia młodości. Wynaturzony „nacjonalizm" nowoczesny, skąpany we krwi niewinnych i splugawiony na wieki zbrodnią staje się odstraszającą otchłanią upadku, a każdy jego wyznawca baczyć musi coraz pilniej, aby ustrzec się piętna barbarzyństwa, hańby i upodlenia.

DEMOKRATYZACJA A BIUROKRATYZACJA KULTURY

Pod słowami uspołecznienia kultury rozumie się naogół dwie odrębne sfery zagadnień. Pierwsza z nich obejmuje sprawę upowszechnienia kultury, a więc zespół zagadnień, dotyczący szkolnictwa i oświaty pozaszkolnej, bibliotek i czytelnictwa, teatrów i domów ludowych, prasy i radia. Druga — sprawę przebudowy wewnętrznych

podstaw kultury, nadanie jej nowej i innej treści przez bezpośrednie lub pośrednie wywieranie wpływu na twórczość pisarzy i artystów.

Powiedzmy odrazu: upowszechnienie kultury jest sprawą teoretycznie prostą, praktycznie trudną. Przebudowa podstaw kultury i kształtowanie twórczości duchowej jest wprost przeciwnie sprawą bardzo trudną, natomiast praktycznie łatwą: wystarczy w tym celu odkomenderowanie „do spraw kultury" trzech wyższych oficerów. To są żarty, ale rzeczywistość przedwojenna w Polsce nie była od nich tak bardzo odległa. Przeglądałem niedawno dyskusję jaka toczyła się u nas, w ostatnim pięcioleciu przed wojną, na temat uspołecznienia kultury — dotyczyła ona prawie wyłącznie mitów wychowawczych, jakie powinna lub nie powinna propagować literatura. Działo się to w okresie żywej działalności „Wawrzynowej" Akademii Literatury, projektów różnych Izb Kultury i... paruset tysięcy dzieci pozbawionych możności uczenia się z powodu braku kredytów na szkoły.

Nawet najzagorzalsi przeciwnicy ingerencji państwa w sprawę kultury stoją dziś na stanowisku, że sprawa upowszechnienia kultury, to jest przedewszystkim szkolnictwa, nie da się rozwiązać przez organizację państwową. Inaczej zupełnie przedstawia się zagadnienie wpływania przez państwo, a więc nieuchronnie przez jego organa biurokratyczne na żywą treść tworzącej się kultury. Doświadczeń pod tym względem nie braknie: Włochy, Niemcy, Związek Radziecki, a częściowo i przedwojenna polityka Polski wystarczają, aby dojść do zupełnie jednoznacznych wniosków. Faszyzm włoski przeprowadził swoją politykę kulturalną stosunkowo łagodnymi środkami i w dość długich odstępach czasu, dzięki temu nie wyniszczył całkowicie sił twórczych w swoim kraju, natomiast do żadnych pozytywnych osiągnięć nie doszedł: kultura faszystowska okazała się fikcją. Hitleryzm, który dokonał rewolucji w dziedzinie kultury metodami znacznie bardziej gwałtownymi, doprowadził do zniszczenia jedną z przodujących dotąd literatur w Europie, teatr przestał właściwie istnieć, a nauka, zwłaszcza w dziedzinie humanistyki, stała się jedynie warsztatem propagandy dla doraźnych celów polityki państwowej,

Najtrudniejsze do oceny są doświadczenia sowieckie. W Związku Radzieckim główny nacisk położono bowiem na upowszechnienie kultury w skali dotąd nie spotykanej. Jeżeli o wojnie 1870 r. mówił Bismark, że wygrał ją nauczyciel pruski, to z o wiele większą słusznością można powiedzieć, że Czerwona Armia zawdzięcza swe obecne sukcesy całkowitemu wytępieniu analfabetyzmu w Związku Radzieckim. Stąd nacisk na twórców, silniejszy niż w jakimkolwiek innym kraju był nie tylko przez samo państwo, ale również przez miliony nowych odbiorców, którzy żądali sztuki i literatury łatwej, prostej i pomagającej im w zorientowaniu się w nowych warunkach życia. Zawcześnie jest jeszcze na wyciąganie ostatecznych wniosków ale już dziś można stwierdzić, że wieloletni okres ścisłej kontroli państwa nad twórczością duchową przyczynił się, po pierwszych latach bardzo bujnego rozwoju, do jej zahamowania i zastygania w gotowe szablony.

U nas, podobnie jak i w innych dziedzinach życia, próby totalizacji kultury były sporadyczne i połowiczne, nie wyrządziły wiele szkody, nie przyniosły żadnego pożytku. Obieg dóbr duchowych obejmował wąziutką garstkę inteligencji i wyjść poza to „zaczarowane koło" nie udało się ani państwowo-twórczym karierowiczom, ani t.zw. lewicowym pisarzom. Książki, któreby przekraczały nakład 2000 egz. były rzadkością, teatry nawet w większych miastach nie mogły się utrzymać bez subwencji. Wnioski nasuwają się same. Jest rzeczą zupełnie oczywistą, że o istotnej przebudowie kultury, o nadaniu jej nowej treści, o przemianie w niej zasadniczych wartości nie mogą zadecydować paroma pociągnięciami pióra żadne ministerialne konferencje, czy nawet uchwały choćby najszlachetniejszych pracowników oświaty. O przemianie kultury decydują wielkie przemiany społeczno-gospodarcze, związane z wchodzeniem w życie gospodarcze i społeczne nowych warstw: Kultury nie da się zmienić „od góry", było to jednym z największych złudzeń państw faszystowskich. „Od góry" można tylko kulturę zniszczyć. I nikt się nie spodziewał, że kulturę można wytrzebić tak łatwo

i tak gruntownie. Stąd, należy odnosić się z niesłychaną ostrożnością do uzurpowania sobie przez urzędników ministerialnych roli wychowawców, pisarzy i artystów, a do tego przecież sprowadza się w praktyce sprawa przebudowy kultury przez państwo.

Powstaje druga sfera zagadnień, sprawa upowszechnienia kultury i organizacji materialnych podstaw jej rozwoju. I tutaj wielkim zadaniem ruchów demokratycznych jest zmusić państwo, aby zadanie to wzięło na siebie. W kraju, takim jak nasz, gdzie przed wojną było 10% analfabetów, a ile jest obecnie, tego nikt nie potrafi stwierdzić, wszelka dyskusja na temat uspołecznienia kultury, która nie zaczyna się od spraw szkolnictwa, jest zupełnie tragicznym nieporozumieniem, albo cynicznym mydleniem oczu. Istotna walka o uspołecznienie kultury to walka o liczbę szkół, o przedłużenie czasu powszechnego, bezpłatnego i obowiązkowego nauczania, o bezpłatny i otwarty dla wszystkich dostęp do szkół wyższych, o liczbę bibliotek miejskich i domów ludowych, o tanią cenę książki.

Słyszę już głosy oponentów: szkolnictwo, przyznają, jest konieczne, ale nie wolno zapominać jakim ma być owiane duchem; szkolnictwo to nie tylko budynki i nauczyciele, ale programy, to nie tylko nauka, ale wychowanie... Zagadnienie czytelnictwa, to nie sprawa samych gmachów, ale wyboru książek. Uspołecznienie kultury, to wybór i selekcja, od zasady wyboru należy treść kultury...

Wszystkie te argumenty są tylko pozornie słuszne. Przypominają one rozumowanie kogoś, ktoby nie pozwalał budować domu, póki nie ustali się koloru tapet. O treści kultury nie rozstrzyga dobór książek do bibliotek publicznych, tak sądzą tylko biurokraci ministerialni. O treści kultury rozstrzyga natomiast fakt, że w każdej wsi, czy miasteczku istnieje publiczna biblioteka. Kiedy będą czytelnicy, znajdą się autorzy, ale nigdy odwrotnie. O treści kultury nie decydują podręczniki szkolne, ale ilość lat powszechnego nauczania i system szkoły umożliwiający lub utrudniający awans społeczny. Podręczniki szkolne zawsze będą reakcyjne, kiedy istnieć będą dwa typy szkół: dla biednych i bogatych. System wychowawczy zawsze będzie postępowy przy jednolitym, powszechnym i obowiązkowym nauczaniu. Uniwersytety będą ośrodkiem myśli reakcyjnej tak długo, póki dostęp do nich będzie ograniczony dla dzieci klas uprzywilejowanych. Maksymalne upowszechnienie oświaty jest jedyną, prowadzącą wprost do celu, drogą istotnej d e m o k r a t y z a c j i k u l t u r y. Podobnie jak demokratyzacja życia politycznego mówi tylko o f o r m a c h ustroju, a w rzeczywistości wyznacza jego treść, tak samo upowszechnienie oświaty mówi jedynie o formach organizacji szkolnictwa, a w rzeczywistości rozstrzyga o duchu kultury. Jeżeli broni się zasady rządów mniejszości i elity, potrzebne są argumenty i programy, zasada rządów większości mówi sama za siebie. Jeżeli wymianę i obieg dóbr kulturalnych chce się ograniczyć, dodać trzeba zasady wyboru, kiedy chce się dać całość wszystkim, zbędne są dyskusje o treści przyszłej kultury.

W samym zadaniu upowszechnienia oświaty kryje się jej całkowity program demokratyzacji kultury i on to właśnie przeraża i przerażał reakcję. Istotą bowiem demokratycznego myślenia jest głęboka ufność w słuszność dążeń większości. Istotą myślenia demokratycznego jest przekonanie, że większość narodu dojrzała, aby sama stanowić o swym losie. Prgram maksymalnego upwszechnienia oświaty wyklucza całkowicie ów stosunek do ludu, jak do dzieci, którym dobiera się odpowiednie książki. Nikt już dziś nie odważy się zwalczać reformy rolnej argumentami, że chłop nie potrafi gospodarzyć. Nikt już dziś nie odważy się przeciwstawiać uspołecznieniu wielkich warsztatów produkcji pod pozorem, że w ręku społeczeństwa ulegną zniszczeniu.

To też nie rozpraszajmy naszej energii na teoretyczne spory, jaką treść ma mieć kultura w przyszłym państwie. Nie chodzi o książki dla 2000, walka toczy się o szkoły i biblioteki dla milionów. Już dziś wszystkie ruchy społeczne, stojące na gruncie demokracji powinny wspólnie opracowywać wielki program rozbudowy szkolnictwa w nowej Polsce. Kultura, która obejmie swoim zasięgiem miliony, będzie zawsze demokratyczna.

GDZIE SZUKAĆ SIŁY?

„Wielkością czynu, nie martwą pokorą,
Dzieje ludzkości są płodne".
M. Konopnicka.

Sytuacja w jakiej tkwimy od września 1939 r., fakt utraty niepodległości, ponownie stawia przed nami zagadnienia, na które już raz trzeba było dać odpowiedź w okresie Polski rozbiorowej.

Jaka winna być postawa narodu wobec przemocy stokroć silniejszego okupanta? Skąd czerpać siły do walki o wolność w chwili gdy walka ta zdaje się szaleństwem? Pod jakim sztandarem należy walczyć, aby wzmóc i pogłębić walkę, aby stała się ona zwycięska? A wreszcie: czy nienawiść, chęć zemsty i odwetu za doznane krzywdy to właściwa i wystarczająca odpowiedź okupantowi.

Aby znaleźć dzisiaj właściwe rozwiązanie tych zagadnień, sięgnijmy do naszych doświadczeń przeszłości.

Podczas 150-letniej niewoli ani na moment nie złożyliśmy broni, nie zaprzestaliśmy nierownej, często tragicznej walki.

Ani terror i przemoc, ani naiwne udawanie przyjaźni. ani wreszcie „wielce uczone dowody" o bezcelowości a nawet szkodliwości porywania się z motyką na słońce nie potrafiły zahamować walki zarówno ideowej jak i zbrojnej.

Do tych „co się zwyciężać dawali bez boju" co się lękali szubienic cytadeli, czy dalekich szlaków Sybiru, pisała z goryczą i pogardą M. Konopnicka:

„O wy, co cierpieć umiecie w pokorze,
Wy, co nosicie krzywd naszych łańcuchy,
Jako wrośnięty w kark krwawy obrożę,
Słabe, poddania pełne, bierne duchy! —
Co czasem gromem rażeni od trwogi,
Dajecie pozor pokoju zwodniczy —
Was przyszłość minie, a jutra świt błogi
W szereg żyjących nie wliczy"!

To potępienie bierności, czynna postawa wobec wroga wynikała nie z chęci odwetu ale zrozumienia, że jeśli nasze myśli i dążenia nie przejawią się w czynie, a pozostaną w sferze marzeń i tęsknot, to przerodzą się w bezpłodny mistycyzm, a z kolei w uległość lub zupełną apatię.

Polacy nie byli narodem mściwym. Głównym motorem naszych dążeń wyzwoleńczych była nie nienawiść do innych, lecz miłość własnego kraju i tęsknota za wolnością. Podejmując walkę z caratem bohaterowie nocy listopadowej nucili również hasło „za waszą wolność i naszą". A gdy w odpowiedzi rewolucja warszawska została krwawo zduszona, pisał jeszcze do Rosjan Mickiewicz: „Gorycz wyssana ze krwi i łez mej ojczyzny, niech pali i żre nie was lecz wasze kajdany". Ta szlachetna postawa Polski walczącej, postawa wynikają ze szczytnych, postępowych założeń ideowych, zaznacza się na całej przestrzeni naszych walk wyzwoleńczych. Nie słabości; lecz potęgi ducha i dojrzałości myśli politycznej była ona dowodem. Dlatego walka trwała dalej. Podjęliśmy ją w 1863 r., 1905 r. i później. Nie złożyliśmy broni, nie poddaliśmy się defetyzmowi ani rozważnym przestrogom tych, co „cierpieć umieli w pokorze", jedynie dlatego, że kierowała nami nietylko chęć zemsty, chęć wyrównania rachunków, ale w pierwszym rzędzie umiłowanie wolności, wyśniony i wymarzony obraz przyszłej Polski. O tej Polsce — Polsce sprawiedliwości społecznej, Polsce, która miała być wzorem dla innych, myślały największe umysły, marzyli poeci, tęsknił za nią chłop i robotnik. Gdyby tej wizji zabrakło, naród nasz zwątpiłby o sobie w czarnych godzinach swej historii, skąpany tyle razy we krwi nie znalazłby sił, aby na nowo podjął walkę.

Świadomość, że polski zryw zbrojny to coś więcej niż odwet, coś więcej niż

zwykłe wyrównanie rachunku, świadomość, że bój idzie o najwyższe dobra ludzkości, dawała nam poczucie wyższości nad ciemną tyranią, a przez to siłę moralną, która stwarzała cuda.

Dzięki temu właśnie po największych klęskach naród nasz nie załamał się, lecz z żywiołową wiarą parł do nowych, szaleńczych zdawałoby się zrywów. Dzięki temu Polska przemówiła do sumienia świata, dzięki temu nie zaginęła, i do dziś dnia czerpie bogaty kapitał ze swej przeszłości.

Dziś ta nasza postawa ideowa narażona jest na najcięższą próbę. Wróg chce nas zniszczyć nie tylko fizycznie, ale i moralnie. Rozstrzeliwania i obozy koncentracyjne to tylko jeden odcinek tej akcji. Równolegle z tym działa i sączy swój jad propaganda hitlerowska. Pragnie ona zarazić nas hitlerowskim sposobem myślenia, gdyż wie, że wtedy staniemy się mniej odporni bo zagubimy najbardziej istotny cel naszej walki. Nie chodzi tu o zwykłą agitację na rzecz Niemiec. To nie daje żadnych efektów. Wojna obecna jest wojną ideologiczną, wojną demokracji z barbarzyństwem faszyzmu. Dlatego wystarczy wbić klin między demokrację a naród Polski; wystarczy wszczepić nam dogmaty eksportowane z Berlina, choćby w polskim opakowaniu, aby wnioski o konieczności zaprzestania walki i w następstwie o potrzebie pracy dla Niemiec, nasunęłyby się same.

Ulegają wpływom tej propagandy także ci, którzy choć usta mają pełne frazesów antyniemieckich, nie wiele mówią o walce. zato wiele o zemście i krwawym odwecie gdy wróg będzie powalony przez naszych sprzymierzeńców.

Jakże mało mówi się o różnicach ideowych jakie dzielą dzisiejszy świat na dwa wrogie sobie obozy i jakże często szuka się natchnień do walki w tym samym szowinizmie, którego bolesne skutki dzisiaj poznajemy. Mało się myśli i mówi o błędach, które popełniliśmy w przeszłości, o tym jak musimy zbudować Nową Polskę, by nasze pokolenie nie potrzebowało jeszcze raz przeżywać tych tragedii, które przeżyliśmy i przeżywamy. Słowem sprawa budowy Nowej Polski, sprawa idei w imię której należy żyć i walczyć schodzi na plan drugi, ustępuje wyczekiwaniu na zemstę i odwet.

Hasło zemsty i odwetu przesłania wszystko inne, I tu właśnie tkwi niebezpieczeństwo pomniejszania sprawy polskiej i zatracenia właściwej linii.

Nie zwalczymy jednego hitleryzmu — drugim. Pamiętajmy, że wtedy tylko wytrwamy do końca w nieugiętej walce, gdy pogłębimy jeszcze bardziej przepaść dzielącą nas od zwierzęcej ideologii niemieckich zwyrodnialców, gdy zniszczymy w naszych własnych szeregach wszelkie zarazki hitleryzmu pod jakąkolwiekby one postacią nie występowały, gdy wreszcie na czoło naszych haseł wysuniemy hasło budowy Polski Ludowej. Wtedy tylko będziemy mieli gwarancję zupełnego zwycięstwa.

Na gruncie nienawiści do hitleryzmu wyrosnąć musi wielka miłość do wielkich pozytywnych celów, o które walczymy.

* * *

Zatrzymać — lot ptaka w powietrzu i rysunek wież miast, które uległy lub ulegną zniszczeniu, na białych polach cień bezlistnych wierzb w milczeniu —
— na łęgach wiślanych w czas suszy rybackich łodzi wąski ślad,
spalonych wsi odbicie w wadzie
i kwiat —
Slady zatrzymać kół.
wiodące na drogach bez końca,
odnaleźć w ziemi dół
ojca —
Lot ptaka wstrzymać, zadać kłam
polom buchającej zieleni,
ogniskom, jak miasto, palonym o wiośnie,
dołom wykopanym nam,
trawie, która rośnie,
dołom wykopanym ziemi.

MŁODZIEŻ WALCZY WSZĘDZIE

W Berliner Börsen Zeitung w art. p. tyt. „Unieszkodliwienie sabotażystów“ czytamy:

„Korespondent z Oslo 6. XII. 43 donosi:

Wśród norweskich studentów wytworzyła się od chwili okupacji kraju grupa oporu przeciwko okupacyjnym władzom oraz przeciwko rządowi norweskiemu uznanemu przez Niemcy. Mimo ducha przyjacielskiego i mimo rycerskiego traktowania, mimo przestróg i upomnień ze strony władz niemieckich, dokonano szeregu ciężkich aktów sabotażu i ciężkich ataków przeciwko bezpieczeństwu ludności norweskiej i władz niemieckich. Przy zamachach na pociągi i na składy materiałów wybuchowych oraz zamachach na niemieckie i norweskie okręty ujawniano zawsze udział studentów jako kierowników akcji albo też jako duchowych sprawców tych zamachów. Studenci uniwersytetu w Oslo brali również udział w tworzeniu grup terrorystycznych przeciwko organom państwa norweskiego oraz niemieckich władz okupacyjnych. Również i podczas rozpowszechniania ulotek pochodzenia angielskiego i bolszewickiego brali udział przeważnie studenci. Należy również przypisać tym grupom terrorystycznym podpalenie auli uniwersyteckiej. Charakterystyczne jest również nastawienie polityczne tych elementów podjudzanych przez propagandę nieprzyjacielską. Studenci ci przeciwstawili się przyjęciu takich studentów, którzy brali udział jako ochotnicy na wschodnim froncie w walce przeciwko bolszewikom.

Na skuteg tych wypadków. uważał komisarz rządowy za stosowne, w celu ochrony bezpieczeństwa ludności norweskiej, porządku i spokoju, przewieźć ich do Rzeszy do specjalnego obozu i dać lojalnym studentom możność kontynuowania studiów.

Z PRZEMÓWIENIA HIMMLERA

Do wiadomości ogółu przedostał się fragment z mowy instrukcyjnej Himmlera, wygłoszonej do wyższych dowódców i oficerów SS i policji a zatajonej przez prasę niemiecką. Miał on powiedzieć:

„Jeżeli przegramy wojnę, to jest jasne. że nasz 80-milionowy naród zostanie skazany na śmierć Jeżeli do grobu ma zejść taki naród, to wprzód musi zniknąć przynajmniej 5 razy tyle innych narodów. Wypełniając swoje zadanie bezpieczeństwa narodu niemieckiego na odcinku polskim, wiecie dobrze, że jest to naród nam najbardziej wrogi. Polacy są gorsi od Anglików Francuzów, Rosjan i Czechów. Nie potrzebuję przeto nikomu tłumaczyć ani dokładnie wyjaśniać, co ma czynić w krytycznym dla nas momencie dziejowym. Wierzę, iż każdy z was spełni włożony na się obowiązek strzeżenia dobra i spokuju narodu niemiekiego, a także wykona zadanie, mające na celu osłabienie zemsty naszych wrogów. Umarli nie mówią, nie czynią...

O tym, że Niemcy chcą wyniszczyć naród polski zanim tę wojnę przegrają, aby po tym nie było mścicieli — wiemy nie od dziś. Masowe mordy i wyrzynanie w pień ludności całych miast stosowane przez cofające się wojska na wschodzie, dowodzą, że zapowiedź Himmlera jest już stosowana w praktyce. Realizacja tego programu w Polsce, ma zdaniem decydujących kół niemieckich — zbyt powolne tempo. Podróż Himmlera do Krakowa, miała jak słychać, -- na celu omówienie nowych metod tępienia ludności polskiej. O tym trzeba głośno mówić. Nie dlatego, żeby niepotrzebnie straszyć lecz aby póki czas zorganizować samoobr onę.